Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Nr. 149 — Kraków, piątek 6 lipca 1934 — Rocznik XLIII

15 groszy za numer

Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5

Telefon Redakcji 103-96

Telefon Administracji 103-10

Konto PKO Kraków 400.670

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie złotych 3·50

Zagranicą 6 złotych

Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych

Adres dla telegramów: NAPRZÓD KRAKÓW

Jak bieda, to do — lewicy

—o—

Powiedział p. premjer Kozłowski na zjeździe działaczy BB, że należy obrócić się frontem do drobnego rolnictwa i robotników przemysłowych.

Powiedział tamże minister spraw wewnętrznych p. Kościałkowski, że trzeba oddziaływać na społeczeństwo — w jakim kierunku niewiadomo, ale sądząc z głosów rozmaitych pism sanacyjnych, zadowolonych i niezadowolonych — ku lewicy.

Wogóle na temat tego zwrotu dzieją się różne cuda. Gdy jeden dziennik sanacyjny („Czas") pisze o „lewicowości" i o „dobrem sercu" p. Kościałkowskiego, drugi („Gazeta Polska") daje mu surową reprymendę. Gdy jedni witają ten rzekomy zwrot jako spełnienie dawnych swych życzeń, drudzy boją się go jako grożącego podcięciem ich wpływów. Wszystko to, poza innemi tak dobrze znanemi zjawiskami, świadczy o tem, jaka spójność, jakie porozumienie panuje w obozie rządowym.

BB nazywa się organizacją do współpracy z rządem. Na czem zwyczajnie polega współpraca? Oczywiście na tem, że obie strony mają coś w wspólnym interesie do gadania; mogą debatować, mogą ścierać się myśli i plany, ale gdy postanowienie zapadnie, współpracują nad jego wykonaniem. Czy w zamierzeniach rządu, takich czy owakich, BB był pytany? Czy poza przysłowiowemi pobieżnemi życzeniami przyczynił się pozytywnie do takiej a nie innej linji politycznej rządu? Sami menerzy BB ani marzą o takim zasięgu swych wpływów. Zadowalają się, bo muszą, rolą giermka biegnącego za swym panem i sumiennie wykonywującym rozkazy i odgadywującym myśli.

Nie będziemy się spierali o to, czy rząd naprawdę ma zamiar przerzucić zwrotnicę na kurs lewicowy. Nie warto się nad tem zastanawiać, ponieważ niczego absolutnie nawet po dokonaniu efektywnego zwrotu nie obiecujemy. Czego bowiem chce, do czego istnieje sanacja? Do utrzymania się przy władzy i wypływających z niej korzyściach. A tylu jest pożądających i jeszcze nienasyconych! Mieliżby dopuścić do spółki, sami sobie stworzyć konkurencję? Tak bezinteresowni oni nie są; o tem mogliby coś powiedzieć, a nawet już powiedzieli, pp. Sławek i Prystor.

Zresztą nie pierwszy to raz w ciągu ery sanacyjnej wieje rzekomo wiatr sanacyjny. Były już takie nietylko próby, ale wprost wykonywanie. Czem innem była ostatnia era p. Bartla? W jakiż inny sposób próbowano nabrać opozycję, gdy jeszcze była górą: przed wyborami w r. 1928? Ale nauka nie poszła w las, opozycja lewicowa poznała się już na tych sztuczkach i wątpić można, czy poraz trzeci wpadnie w nastawione sidła. Analogja jest zbyt wyraźna, aby poprostu nie dała się wyczuć.

Odkryto nagle wielką miłość do masy chłopskiej i robotniczej. Jeżeli się mówi o ich pozyskaniu, najlepszy to dowód, że dotychczas stoją poza obozem sanacyjnym. Bagatela, takie masy — któż więc naprawdę w tym obozie stoi? Czasem taki nieopatrzny apel mówi więcej niż głoszący go chciałby wyjawić. I pod tym względem niema obawy; masy chłopskie i robotnicze przekonały się wybitnie na własnej skórze, czego od sanacji może się spodziewać i z pewnością nie okażą ochoty do odegrania roli nawozu, na którym kwiatki sanacyjne dalej będą mogły rosnąć i rozwijać się ze szkodą innych.

Jak bieda — o, musi ona być dotkliwą, jeżeli się wysuwa takie dla sanacji rozpaczliwe hasła. O tej biedzie ludzie coś wiedzą, gdyż najsilniej ją odczuwają i wiedzą też, że zarzuca się na nich sieci nie w ich interesie, nie w trosce o nich, ale w interesie trzeszczącego gmachu sanacyjnego, do którego bieda bez możności zaradzenia jej pcha się drzwiami i oknami.

—ooo—

Dobre strony wypadków w Niemczech

Wyczyny Hitlera wobec ludzi, którym wszystko, czem obecnie jest, ma do zawdzięczenia, mają i dobrą stronę: otworzyły oczy tym, którzy dotychczas w hitleryźmie widzieli tylko nietykalną sprawę wewnętrzną, nie troszcząc się o moralną ich stronę i o jego odbiciu się na położeniu światowem. Dopóki z rozkazu czy z cichą zgodą Hitlera mordowano i torturowano „marksistów", — Europa, ta urzędowa nie zabiera głosu, nawet niektóre państwa szły politycznie temu reżimowi na rękę. Anglja usilnie popierała żądania dozbrojeniowe, Włochy były wprost protektorem hitleryzmu, inne państwa paktowały z niemi nawet wtedy, gdy Niemcy uderzyły je po kieszeni.

Zmiana zapatrywań i nastrojów nastąpiła pod wpływem ostatnich wypadków. Uczciwa Anglja i prostolinijna Ameryka nie mogą i nie chcą zrozumieć, że mordowanie bez choćby komedji sądowej przeciwników i to takich, którzy — wedle urzędowej wersji niemieckiej — dopiero przygotowywali zamach, może kogoś kwalifikować na równego partnera w sprawach decydujących o losach państwa. Temu niezrozumieniu daje prasa angielska i amerykańska jawny wyraz, wywołując tem wściekłość urzędowej — innej niema — prasy niemieckiej, która na komendę woła „łapaj złodzieja!", przypominając np. Anglji Irlandję, a Ameryce lyncze na murzynach i inne — coprawda niepiękne — wyczyny.

Ale, jakto w świecie politycznym bywa, moralność, etyka, kultura i inne piękne rzeczy odgrywają bardzo małą rolę w uznanych za pożyteczne pociągnięciach; w najlepszym razie są one pozorem do zasłonięcia prawdziwych intencyj. Tak dzieje się obecnie na tle zajść niemieckich: oburzenie swoją drogą, a interes swoją — jedno z drugiem łączy się, wszystko jedno, byle efekt był. A tym efektem jest zaciśnięcie pętli około Niemiec, uzupełnienie ich okrążenia, powiększenie się liczby ich przeciwników o te państwa, które dotychczas zajmowały odrębne stanowisko.

Donoszą telegramy o wizycie p. Barthou w Londynie i snują domysły i pomysły na ten temat. Faktem jest, że ta wizyta następuje bezpośrednio po wizycie generała Weyganda i prosty stąd wniosek, że francuski minister spraw zagranicznych chce nadać formę polityczną temu, co francuski naczelny wódz mówił pod względem wojskowym. Ta sama prasa angielska, która dotychczas odżegnywała się od przywrócenia dawnych stosunków sojuszniczych z Francją, dziś mówi już o zawarciu paktu wzajemnej pomocy; mówi o większych nawet możliwościach: o przywróceniu sojuszu, — wyciągając tę możliwość z faktu usunięcia — czy to jest urlop czy początek końca — MacDonalda od czynnej polityki i przejścia jej w ręce człowieka, który wobec Francji żywi całkiem inne uczucia niż premjer.

Donoszą również o wyjeździe generała Sosnkowskiego do Paryża, podając jako powód dalsze rokowania, rozpoczęte podczas pobytu generała Debeneya w Warszawie. Wobec znanych stosunków, w jakich i u nas robi się politykę zagraniczną, zapewne będzie przesadą twierdzić, że zajścia niemieckie spowodowały ochłodzenie dotychczasowych gorących uczuć; w każdym jednak razie nawiązanie do dawniejszych stosunków z Francją może świadczyć o tem, że w sferach miarodajnych nie stawiają już tak pewnie i wyłącznie na konia hitlerowskiego, który okazał się dzikiem zwierzęciem, z którem lepiej albo nie być w komitywie, albo szukać przeciw niemu reasekuracji.

Nie ulega wątpliwości i to ze wszystkich stron potwierdzają, że położenie zewnętrzne Niemiec po i wskutek ostatnich zajść znacznie się pogorszyło. Jeżeli nawet mówi się o możliwości zmiany polityki włoskiej w kierunku francuskim, jest to najlepszy dowód, — choćby tylko na podstawie oznak zewnętrznych, jak nagła podróż ambasadora francuskiego w Rzymie do Paryża — że możliwość taka nie powinna być na podstawie dotychczasowych stosunków włosko-niemieckich wykluczona. Ostatni i jedyny przyjaciel chwieje się — oto „zysk" Hitlera z jego „zwycięstwa" nad wrogiem wewnętrznym.

—ooo—

Śp. Marja Curie-Skłodowska

Zmarła 4 bm. Marja Curie z domu Skłodowska, urodzona w Warszawie w roku 1867, poświęciła się karjerze naukowej jako badaczka w zakresie fizyki. Studja i badania, prowadzone w Paryżu, zbliżyły ją ze słynnym fizykiem francuskim Piotrem Curie (1859—1906), którego poślubiła. — Odtąd nazwiska ich zostały ze sobą złączone w dziedzinie badań nad pierwiastkami promieniotwórczemi, które to badania uwieńczyło odkrycie przez znakomitą parę badaczy dwóch pierwiastków: radu oraz polonium, nazwanego tak na cześć Polski, jako ojczyzny śp. Marji Skłodowskiej.

Epokowe to odkrycie unieśmiertelniło nazwisko Marji Curie-Skłodowskiej, która została w r. 1903 wraz z mężem odznaczona nagrodą Nobla w zakresie fizyki. Po tragicznym zgonie śp. Piotra Curie objęła katedrę fizyki w uniwersytecie paryskim, gdzi dalej badania swoje nad ciałami promieniotwórczemi prowadziła. Badania te zostały ukoronowane takiemi rezultatami, że śp. Marja Curie-Skłodowska otrzymała w roku 1911 ponownie, już sama tym razem, nagrodę Nobla za fizykę i chemję. Z dziel jej wydanych drukiem należy wymienić francuskie „Badania substancyj radjoczynnych" (1904) ; „Traktat o radjoczynności" (1910).

Po burzy

Urzędowe doniesienia z Niemiec brzmią tak, jak brzmieć „powinny" w okolicznościach, które przeżywa „Trzecia Rzesza"; więc „cały naród stoi za Hitlerem"; więc „kanclerz jest silniejszy, niż kiedykolwiekbądź przedtem"; więc gen. Blomberg wypowiada „wodzowi" słowa uznania imieniem armji za „odwagę żołnierską", z jaką zastrzelono bezbronnego, bo już uwięzionego, Roehma; komunikaty przeczą kategorycznie, jakoby biskup Berlina został rozstrzelany; przezes „Akcji katolickiej" natomiast „zmarł nagle" akurat w dniu „krwawej soboty", a Watykan uważał za potrzebne sprostować oficjalnie wersję o jego samobójstwie; wicekanclerz Rzeszy udaje się na rozmowę z kanclerzem „pod opieką" agentów policji kryminalnej i „sztafet ochronnych", poczem „grzecznie lecz stanowczo" odmawia swego udziału w posiedzeniu Rady Ministrów, która przyjmuje „ustawę" deklarującą uroczyście, że *zabijanie bez sądu* gen. Schleichera i pani Schleicherowej, ministra Roehma, przywódców oddziałów „szturmowych", sekretarzy i adjutantów wicekanclerza było... *„zgodne z prawem"*. Zresztą sam feldmarszałek Hindenburg dziękował serdecznie i „koleżeńsko" zarówno Hitlerowi, jak i Goeringowi za... śmierć najwierniejszego własnego przyjaciela i męża zaufania — gen. Schleichera...

**

Analizować całą sytuację trzeba „na zimno", bez przesady i bez sentymentalizmu; w grę wchodzi problem bardzo istotny: *sobotnia krwawa rozprawa zmieniła gruntownie charakter i treść społeczną dyktatury niemieckiej.* Historja udzieliła pierwszej bolesnej i dramatycznej nauki.

Hitleryzm był *ruchem masowym*, ruchem — przedewszystkiem — „warstw pośrednich" i t. zw. elementów zdeklasowanych. Front Socjalnej Demokracji i front komunizmu pękły w r. 1933 nie na skutek wojskowego zamachu stanu, ale pod naciskiem ulicy, ulicy drobnomieszczańskiej, młodzieniarskiej i bezrobotnej, ulicy rozhukanej nieopisaną demagogją, ujętej później w karby przywilejów życiowych, które uzyskali członkowie S.A. (oddziałów „szturmowych").

Idea „drugiej rewolucji" stanowiła hasło *spełnienia obietnic*, sypanych szczodrą dłonią warstwom pośrednim i elementom zdeklasowanym wtedy, kiedy ruch był jeszcze młody. Upominano się, raczej *próbowano upomnieć* się, o ziszczenie dawnych zapowiedzi; część uczestników zwycięskiej biesiady zamachała zdaleka wekslem, podpisanym ongiś, w dniach walki o władzę; zmiażdżyły buntowników trzy czynniki: „Reichswehra", policja kryminalna i policja polityczna („sztafety ochronne" są właściwie policją polityczną narówni z policją specjalną Goeringa). Hitler i Goering uderzyli przy okazji w „konkurentów" — w autorytet osobisty Hindenburga, w von Papena i w „Klub panów", w gen. Schleichera i w oportunistyczne koła katolickie. Ale tu chodziło o „uderzenie wtórne", — powiedzmy — rykoszetem; sprawa główna polega na tem, że *wojskowo-policyjny aparat państwowy zgniótł nadzieje i samodzielność tych mas, które uczyniły Hitlera władcą Niemiec.* Hitleryzm załamał się, jako ruch masowy; na to miejsce przychodzi hitleryzm odmienny, „nowy", jako dyktatura policyjno-biurokratyczna. Czy na długo? Zobaczymy... Ujawniła się narazie — już po kilkunastu miesiącach od... pożaru Reichstagu — rzecz jedna: *faszyzm — ruch masowy nie umie ani rozwiązywać zagadnień, ani zaspakajać potrzeb, ani zapładniać myśli i serc ludzkich nowemi ideałami, nową wiarą;* wykazuje błyskawicznie prędko swoją bezpłodność twórczą.

Teraz masy niemieckie to zrozumieją tem prędzej, im prędzej Socjalizm Niemiec potrafi opanować życie podziemne „Trzeciej (może już „Czwartej" od soboty?) Rzeszy".

MIECZYSŁAW NIEDZIAŁKOWSKI

Hindenburg, Hitler i... kat

(O.). W jednym z dzienników, wychodzących w Królewcu ukazało się znamienne orzeczenie Sądu Okręgowego w Magdeburgu, mocą którego pobory kata nie mogą ulec zajęciu na zabezpieczenie jakichkolwiek zobowiązań finansowych. Motywy tego osobliwego orzeczenia hitlerowskiego Sądu są dosłownie następujące:

„Kat w wynagradzaniu jego czynności przez państwo nie może być postawiony na równej płaszczyźnie ze zwykłymi funkcjonarjuszami, albowiem wykonywa akt autorytatywnej władzy państwowej, zasługuje się w sposób wybitnie osobisty i stąd też należy mu się szczególne wyróżnienie. Katowi dana być musi świadomość, że działalność jego spotyka się z odpowiedniem uznaniem ze strony władz państwowych, oraz że opinja publiczna potrafi ocenić wyjątkową jego rolę społeczną".

Mniejsza tutaj o prawno - formalną stronę tego orzeczenia, które czyni z hitlerowskiego kata człowieka specjalnie uprzywilejowanego, który może nie płacić zaciągniętych długów. Rzecz znamienna, że tego rodzaju orzeczenie wychodzi z łona Sądu, który wydaje swe wyroki na podstawie kodeksu, w którym nienaruszalności prywatnej własności jest obwarowana surowemi rygorami.

Charakterystyczną jest równorzędność w jakiej postawieni zostali: prezydent Rzeszy marszałek polny von Hindenbur, „Führer", Hitler i... kat, „autorytatywnie" ścinając głowy skazańców. Dotychczas bowiem w prawodawstwie niemieckim istniał niepisany przepis o osobistej nieodpowiedzialności finansowej prezydenta Rzeszy jej kanclerza, podczas pełnienia przez nich obowiązków. Dzisiaj, kiedy z rozkazu Hitlera rozstrzeliwani są bez sądu jego wczorajsi najbardziej zaufani współpracownicy, orzeczenie o nieodpowiedzialności „autorytatywnego kata" urasta do rozmiarów symbolu, charakteryzującego krwawe rządy Hitlera i Goeringa.

Degeneraci

W oficjalnym komunikacie, rozesłanym w ub. sobotę przez Hitlera przedstawicielom prasy, kanclerz niemiecki oświadczył, że Roehm i jego kompanowie zostali zastrzeleni, gdyż „nie można było tolerować homoseksualnych wybryków".

Pismo „Sozialdemokrat", omawiając tę sprawę, zapytuje „czy oświadczenie Hitlera stosuje się tylko do zamordowanych, wśród których znajdował się minister oraz kilku pomniejszych wodzów, czy też również tyczy i żyjących dygnitarzy hitlerowskich.

Jeśli ktoś w Niemczech odważył się mówić o zboczeniach „bonzów" hitlerowskich, to znikał w więzieniu, obozie koncentracyjnym lub poprostu w falach rzek. To była — zdaniem hitlerowców „greuelpropaganda".

Ponieważ Hitler zdaje się nie wiedzieć o zboczeniach innych, żyjących jeszcze swych współpracowników, więc wzmiankowane przez nas pismo dodaje: Możemy mu wymienić jeszcze kilka nazwisk homoseksualistów, będących dygnitarzami hitlerowskimi:

1. zastępca kanclerza Rzeszy minister Hess,
2. przywódca młodzieży Baldur von Schirach,
3. namiestnik Hamburga, Kauffmann,
4. nadprezydent Helmut Bruckner,
5. komendant S. A. z Wrocławia,
6. prezydent policji w Poczdamie, hrabia Heldorf, który zresztą uciekł z 40.000 marek zagranicę.

Jeśli Hitler chciałby zrobić moralną „czystkę" wśród swych najbliższych współpracowników, to wkrótce musiałby zostać sam, gdyż wszyscy jego współpracownicy to nietylko degeneraci, ale i sadyści.

Goering, który tak gorliwie „sanował" oddziały szturmowców, sam jest również degeneratem i morfinistą.

Błogosławieństwo „obozów pracy"

Z wielkim hukiem i reklamą zaczęto przed kilku miesiącami organizować w całej Polsce t. zw. „obozy pracy". Ściągano do nich młodzież, obiecując dobre wyżywienie, ubranie i jeszcze pewną zapłatę. Znaleźli się naiwni, którzy wierzyli „sanacyjnym" zapewnieniom, jednak niewiele czasu upłynęło, a już zaczęto... uciekać z tych obozów, zaczęto „buntować" się.

W jednym z takich „państwowotwórczych" zakładów wychowawczych, a mianowicie w obozie Nr. 40, mieszczącym się w Czerwińsku nad Wisłą, kilku młodych robotników zwróciło się niedawno do intendenta tego obozu z prośbą o wydanie im pieniędzy, gdyż chcą jechać do domu.

Intendent Stefan Świtkiewicz, w odpowiedzi na to krzyknął:

— W mordę wam dam, do Wisły wrzucę!

Do słów tych dodał cały szereg epitetów, nie nadających się do powtórzenia, a wyjętych z najbardziej ordynarnego koszarowego słownika.

W kilka minut później cały obóz zawrzał. Robotnicy pobiegli do skrzynek z narzędziami, wyjęli siekiery i niewątpliwie doszłoby do krwawych awantur, gdyby nie por. Bugaj, zastępca komendanta obozu, który polecił wypłacić całą należność wymienionym robotnikom.

Nazwiska owych robotników są następujące: Stefan Ciechomski, Jakób Grostern, Śniechowski, Wiciński i kilku innych.

Uciekający z obozów chłopcy opowiadają wiele o złem traktowaniu robotników przez kierownictwo obozów.

Czekanie na słowa

W chaosie wiadomości, nadchodzących z państwa hitleryzmu, na drugi plan odsunięte zostały sprawy polskie. Czołowe kolumny wszystkich pism poświęcone są wypadkom w Niemczech, a bardzo niewiele mówi się dotąd o wypadkach w Polsce. Ucichła sprawa nie wykrytych dotychczas zabójców min. Pierackiego, przestano mówić o obozach koncentracyjnych, nawet ostatnie zmiany w Rządzie nie wywołały większego zainteresowania. Dopiero w tych dniach ukazały się w prasie krótkie notatki, zawiadamiające, że p. premjer i nowomianowany minister spraw wewnętrznych wygłosili przemówienia, mające „charakter zasadniczy".

„P. Premjer Kozłowski poruszył dwa zagadnienia: rolne i robotnicze, kładąc nacisk na konieczność uregulowania spraw drobnego rolnictwa oraz zatrudnienia robotnika przemysłowego.

P. minister Kościałkowski wskazał na potrzebę jeszcze ściślejszego współdziałania z BBWR., w szczególności z organizacjami terenowemi, jako na skuteczny środek oddziaływania na społeczeństwo w kierunku uaktywnienia najlepszych sił jego i uzyskania współpracy w dziele rozbudowy państwa".

Pełny tekst przemówień nie został jeszcze ogłoszony. Dowiedzieliśmy się tylko o „konieczności uregulowania" i o „uaktywnieniu najlepszych sił społeczeństwa".

Czy dowiemy się czegoś nowego? Czy też będą to tylko frazesy, jakich wiele już wypowiedzieli zmieniający się wciąż dygnitarze. System pozostaje ten sam.

Transformista

Przed wojną przyjeżdżał do Polski na gościnne występy włoski aktor Bernardi, który był królem transformistów. Bernardi sam jeden grał kilka ról w jednej sztuce, momentalnie przebierając się z mężczyzny na kobietę, z młodzieńca na starca, z wojaka na cywila i t. d.

Gdyby Bernardi obecnie żył jeszcze, to mógłby zająć wysokie stanowisko w Hitlerji, bo oto co czytamy w **„Głosie Porannym"** w opisie uroczystości związanej z przeniesieniem kilku żubrów do prywatnego majątku ministra Goeringa:

„Na uroczystość tej translokacji zostali zaproszeni do Schorfheide wybitni działacze hitlerowscy i korpus dyplomatyczny. Dyplomaci zjawili się w pełnym składzie.

Zaczęło się od tego, że Goering przywitał ich w stroju starożytnego Germanina z olbrzymią dzidą w rękach. Gospodarz zaprowadził znakomitych gości na łączkę, na której przygotowano dla nich widowisko rzadkie wprawdzie, ale wątpliwe pod względem dobrego smaku: spotkanie dwuch żubrów odmiennej płci, mających spłodzić potomka...

Następnie Goering zniknął i powrócił w bojowej szacie germańskiej, składającej się z opończy i hełmu. W tym kostjumie zaprowadził on gości do grobowca swej żony, Karin Goering, która zmarła przed kilku laty w Szwecji.

Wreszcie przed śniadaniem drugi po Hitlerze członek w dzisiejszych Niemczech przebrał się po raz trzeci, znowu w jakiś starożytny strój.

Członkowie korpusu dyplomatycznego z zakłopotaniem spoglądali na swoje stroje wizytowe i cylindry".

Każdy socjalista musi rozpowszechniać prasę robotniczą

Niemiecki plan wytrucia ludności Paryża i Londynu

Znany publicysta angielski Steed ogłosił ostatnio sensacyjne rewelacje o przygotowaniu przez Niemcy w razie wojny wytrucia zapomocą bakcyli ludności cywilnej Paryża i Londynu. Jeszcze w grudniu 1928 ogłosił Steed w piśmie „The Review of Review" tajne dokumenty o Goeringu i przystąpieniu Niemiec do budowy krążownika „A". Obecnie rewelacje, dotyczące wytrucia gazami i bakcylami ludności cywilnej Paryża i Londynu, wstrząsnęły do głębi opinją publiczną w Anglji. Steed oświadcza, że pozostaje w kontakcie z szeregiem zaufanych informatorów w różnych stolicach Europy, w szczególności otrzymuje w szyfrach informacje, co się dzieje w trzeciej Rzeszy. Ze zrozumiałych względów nie wyjawia Steed, kto dostarczył mu dokumentów osłaniających potworne plany min. Reichswehry. W niemieckiem min. wojny istnieje — jak stwierdza Steed — „tajny wydział dla ataków lotniczych" pod nazwą: „LGA" (Luft-Gas-Angriff). Z ramienia tego wydziału już od r. 1931 pracują agenci niemieccy w Paryżu i Londynie i dokonywują pomiarów stacyj kolei podziemnej w stolicach Francji i Anglji. Przy pomocy precyzyjnych instrumentów obliczają możliwe wyniki zrzucanych przez wojenne samoloty szklanych bomb, zawierających w stanie płynnym śmiercionośny gaz musztardowy tzw. „Żółty Krzyż", a jednocześnie następstwa spuszczanych z powietrza bakcyli chorobotwórczych w okolice węzłowych stacyj kolei podziemnych. Plan „Luft-Gas-Angriffu" przewiduje, iż silny prąd powietrza przy wejściach do stacyj kolei podziemnych wciągnąłby do wnętrza zrzucone z powietrza bakcyle, któremi wyniszczona zostałaby cywilna ludność, szukająca schronienia przed atakami powietrznemi w podziemiach paryskiego „Metro", lub londyńskiej „Tube" (kolei podziemnej).

W świetle ogłoszonych przez Steeda poufnych dokumentów tajni agenci niemieckiego ministerstwa wojny dokonali już szeregu eksperymentów w okolicach głównych stacyj podziemnej kolei w Paryżu i nad Tamizą. Pierwszego takiego eksperymentu dokonali agenci niemieccy na ulicach Paryża. Jako teren swoich doświadczeń zrzucania bakteryj chorobotwórczych z powietrza obrali okolice placu Zgody. Na północno-wschodniej stronie placu Zgody, gdzie rozpoczyna się rue de Rivoli, znajduje się wielka stacja kolei podziemnej, skąd biegnie sieć komunikacji podziemnej w różnych kierunkach: jedna w stronę północno-wschodnią ku pałacowi Republiki, druga w stronę południowo-zachodnią ku szkole wojskowej, trzecia w stronę południową, pod Sekwaną ku stacji podziemnej Izby deputowanych. Agenci niemieccy chcieli się przekonać, ile śmiercionośnych bakcyli zrodziłoby się na kulturze zarazka podłożonego przy wejściach lub w pobliżu wejść do węzłowych stacyj kolei podziemnych w Paryżu. Silny prąd powietrza poniósłby przez bramy wejściowe zarazki chorobotwórcze do wnętrza kolei podziemnych albo rozniosłyby je wentylatory.

W. Steed przytacza z zdobytych tajnych dokumentów szyfry, wykazujące wyniki przeprowadzonych doświadczeń. Przy pomocy ekspertów i mapy Paryża rąbek tajemnicy tych skrótów został uchylony. Punktem wyjścia ataku gazowego i bakterjologicznego jest obelisk na placu Zgody. Lotnicy oblecieli parokrotnie plac Zgody i rzucili na ziemię około 210 epruwetek z zawartością miljardów zarazków „micrococcus prodigiosus". Dokładnie w 6 godzin później zbadane zostały rezultaty. Atak przypuszczony został o godz. 2'47 po południu dnia 18 sierpnia 1933. Druga część zagadkowego skrótu po odszyfrowaniu brzmi: Wejście Nr. 1 do kolei podziemnej na placu Republiki. Na kulturze zarazka zrzuconego z powietrza wyrosło 4231 „kolonij" bakcyli chorobotwórczych.

Badania, przeprowadzone na innych stacjach kolei podziemnej wykazały, że po zrzuceniu zarazków rozwinęło się na stacji podziemnej „Pasteur" 95.778 kolonij zarazków, przy stacji zaś podziemnej Izby deputowanych zgórą miljon zarazków. Bomby, zawierające w stanie płynnym gaz musztardowy z wysokości 4 tysięcy metrów spadały na ziemię w ciągu 8 minut, a z wysokości 2 tysięcy metrów w 4 min. W październiku 1933 oddział „Luft-Gas-Angriff" zestawił spis miast francuskich, które w przyszłej wojnie mają być obrzucone bombami gazowemi i bakterjami chorobotwórczemi.

Podobne doświadczenia przeprowadzone zostały także w okolicy głównych stacyj kolei podziemnej w Londynie, a mianowicie na Piccadilly, Circus i Tottenham Court Road z powodzeniem, jak świadczą zapiski szyfrowe agentów niemieckich.

„Dyktatura — to klika złodziejów"

PRZYZNAJE WÓDZ ROJALISTÓW

Rojaliści francuscy z Daudetem na czele odnosili się zawsze z najwyższą sympatją do faszyzmu we wszelkich jego formach. Widocznie jednak obserwacja tak licznych dziś w Europie dyktatur nie pozostała bez wpływu nawet na te ciężko myślące mózgi, gdyż przed kilku dniami Daudet napisał w „Action Francaise":

„Nie jesteśmy ani za dyktaturą, ani za demokracją! Zwalczamy oba te błazeństwa. Demokracja — to rządy większości idjotów. **Dyktatura — to klika złodziejów!".**

Demokracja niewiele sobie robi z obelg p. Daudeta, które są zresztą względne, gdyż dla Daudeta tak jak dla innych niefortunnych kandydatów na władzarzy państwa, idjota to znaczy człowiek, który ma inne zdanie, — ale jego charakterystyce dyktatury niepodobna odmówić trafności.

Z czego musi żyć robotnik polski?

Dane urzędu statystycznego stwierdzają, że w jesieni 1933 r. przeciętna płaca godzinowa polskiego robotnika przemysłowego wynosiła od 40 gr. do 1 zł. 1 gr. Przeciętna płaca tygodniowa wynosiła w końcu r. 1933 od 16 zł. 14 gr. do 43 zł. 71 gr., co równa się spadkowi od 20 do 40% w stosunku do płac robotniczych z końca r. 1929.

MICHAŁ ARLEN 8

LILLA KRYSTYNA

— Cała szkoła ubóstwiała go poprostu — rzekł Harvey. — Nie wyjmując profesorów.

Patrzyła przed siebie zadumana. — Można to zrozumieć, nieprawdaż? Mój synek Tymuś jest święcie przekonany, że jego ojciec jest... jest...

— Bóstwem — poważnie dokończył Harvey. Tak można to zrozumieć.

Zaśmiała się. — Człowiek wydaje się sobie takim małym wobec podziwu ze strony dzieci.

Przez długie lata Harvey wcale nie myślał o Summereście, pamiętał jednak, że w szkole uczuwał przed nim lęk. Był to lęk bardzo dziwny! Bał się, by go jednak nie polubił.

Przez pierwsze lata szkolne pozostawał pod wpływem Summeresta. Chłopak ten posiadał niewątpliwie zdumiewający talent zjednywania sobie sympatji. I starał się też o to. On, wielki Summerest, największy ówczesny gracz w krykieta, zadawał sobie trud zdobywania nawet tak niepozornego zwierzątka jak on, przez okazanie mu tu i ówdzie serdeczności i koleżeńskości. Ale Harvey, przeciętny mały kujon, nie mógł się wyzbyć względem niego swej głupiej niechęci.

Pewna jej pozostałość ozwała się nawet w tej chwili, po tylu latach, kiedy żona tego człowieka siedziała przy stole Harveya, w zamyśleniu rozdłubując widelcem kartofel. Gdy ona spożywała kartofel, on przeżywał wspomnieniem czasy szkolne.

Summerest rzucił był pewien cień na jego młody umysł, tak bardzo wówczas wrażliwy — cień nieokreślony, lecz spowodowany mętnem podejrzeniem, że świat jest chyba bardzo komiczny, jeśli taki Summerest może uchodzić za herosa. Mimo to nigdy nie mógł Summeresta obwinić o nic innego, jak tylko o to, że był tak nadmiernie, tak wściekle sympatycznym.

Tak, bądź co bądź, świat jest jednak komiczny. Oto siedział całkiem spokojnie przy obiedzie z żoną tego człowieka, jak gdyby to było czemś najbardziej naturalnem.

Mówili właściwie bardzo mało. To również było takie miłe. Wszystko było przyjemne tego wieczora. Nie mógł się oprzeć uczuciu, że kiedy siedzieli tak obok siebie, dwoje ludzi obcych, mówiąc bardzo niewiele, nie było między nimi żadnego przymusu, lecz coś w rodzaju wzajemnego rozumienia się. Byli sobie sympatyczni. Ogromnie mu się podobała, gdyż czuł, że odnosi się do niego z zaufaniem, że nie akcentując tego, pozwala mu spojrzeć w głąb swej istoty, zazwyczaj niedostępnej dla innych, a zaludnionej nieskrystalizowanemi, niejasnemi myślami. Nie potrafiłaby oczywista, wyrazić tych myśli — nie można było oczekiwać tego od istoty tak trwożnej i zamkniętej w sobie. Ale było to z jednej strony bardzo ładnie, że dała mu poznać, iż jego i jej milczenie doskonale dotrzymują sobie towarzystwa.

Był przekonany, że nigdy w życiu nie zadała nikomu pytania: — O czem myślisz teraz? — ani też nie powiedziała: — O zakład, że wiem, o czem myślisz w tej chwili. Chociażby znała kogoś na wylot, zawsze uszanowałaby jego milczenie i zamknięcie w sobie. Tak, anioły boją się stąpać głośno, to pewna.

Rychło po obiedzie, wstała od stołu. A uświadomiwszy sobie nagle, że niewiadomo, co ona ma teraz począć, oboje zaśmiali się równocześnie.

— Całkiem zapomniałam o tem wszystkiem — rzekła ze śmiechem. — Miałam wrażenie, że wpadłam na pogawędkę do starego, dobrego przyjaciela.

Tłómaczył jej, że istotnie niema w pobliżu żadnej przyzwoitej gospody, musi mu więc pozwolić, by jej towarzyszył do Southampton, a sam jakoś tam już wróci do domu.

— Chętnie — rzekła, rumieniąc się. — Teraz, kiedy pana poznałam — i polubiłam, nie robię sobie już takich wyrzutów, że sprawiam kłopot.

Podobało mu się takie postawienie kwestji. Było to takie szczere, serdeczne.

Stali przed domem przy samochodzie. Noc była jasna, księżyc przybierał. Samochód wyglądał wspaniale, smukło i niebezpiecznie.

— John i James oszaleliby z radości, gdyby zobaczyli ten samochód — bezwiednie rzekł Harvey. — Szkoda, że już śpią.

Skąpa rozmowa podczas obiadu dotyczyła głównie Julji i Tymoteusza Summerestów, i Johna i Jamesa Harveyów.

— Ivor — powiedziała Lilla Krystyna o Summereście — jest cudownym ojcem. Dzieci go ubóstwiają. Ale po jego odejściu niepodobna ich poprostu okiełznać.

Stali przy samochodzie w jasną noc księżycową.

— Dziękuję panu za dobroć — rzekła. — Tak przyjemnie spotkać człowieka przyjaznego.

Wtedy dopiero przyszło Harveyowi na myśl, że niema przecież żadnego powodu, dlaczego nie miałaby przenocować w jego domu, że to jest właściwie najodpowiedniejsze i najprostsze.

(Ciąg dalszy nastąpi),

Która atmosfera?

Władze śledcze prowadzą dochodzenia celem odszukania morderey czy morderców ministra Pierackiego. Dlatego wszelkie przypuszczenia i domysły mniej lub więcej głośno wypowiadane są szkodliwe, gdyż mogą tylko zagmatwać śledztwo.

Tem dziwniejszem wydaje się, jeżeli rolę detektywa-wolontarjusza bierze na siebie kapłan, a jeszcze dziwaczniej to wygląda, gdy tego rodzaju insynuacje drukuje pismo, chcące uchodzić zaa organ opinji umiarkowanej.

W „Kurjerze Warszawskim" ks. Zygmunt Choromański napisał przed tygodniem, że największym posiewem zbrodni jest czynny obóz wolnomyślicielski i że w atmosferze tego obozu lęgnie się wszelka zbrodnia.

„Kurjer Poranny", cytując wyjątki z artykułu ks. Choromańskiego, zaznacza:

„Czyż może być jakakolwiek wątpliwość co do charakteru oraz intencji tego rodzaju oskarżenia, rzuconego w opa rach krwi, świeżo przelanej ręką zbrodniarza?"

„Kurjer Poranny" dodaje, iż rozumie powody rozdrażnienia kleru na wolnomyślicieli,

którzy wyspecjalizowali się w wytykaniu nadmiernie wysokiej taksy za rozmaite posługi kościelne, jak śluby, chrzty, pogrzeby etc."

Wystąpienie ks. Choromańskiego było aktem krótkowzroczności politycznej, bo wiem, jak zaznacza ten sam dziennik:

„Będąc rzeczą niemoralną, oskarżycielstwo ks. Choromańskiego jest jednocześnie aktem szczególnej nieprzezorności politycznej. Mimowoli bowiem prowokuje ono wolnomyślicieli do wywołania z przeszłości widm, które nie mogą być dla ks. Choromańskiego i dla dziennika, w którym ustawił swą ambonę, miłe.

Widmom tym na imię: Macoch i Nie wiadomski. Czyż warto te osobistości ponownie wyciągać na scenę aby dowieść, że zbrodnie, które ich ręce splamiły, zrodziły się w środowiskach, które z „wolną myślą" nie miały nic wspól nego?

Pocóż więc wywoływać wilka z lasu? Czyżby ks. Choromański nie wiedział, za co O. Rejman, przeor Paulinów na Jasnej Górze, skazany został przez papieża na dożywotnie osiedlenie w Rzymie? O ile nam wiadomo, grzesz nik ten nie był nigdy prezesem Stowarzyszenia Wolnej Myśli".

Ani prezesem, ani wiceprezesem.

Pamięci Edisona

Ku uczczeniu pamięci wielkiego wynalazcy Edisona projektuje Międzynarodowe Towarzystwo im. Edisona wybudowanie gigantycznego mauzoleum i pomnika. Na cel ten posiada Towarzystwo kapitał w kwocie 2,000,000 dolarów.

WESOŁY KĄCIK

ZEMSTA DENTYSTY

Dentysta, któremu klijentka nie zapłaciła za wykonany garnitur zębów, nie mogąc doczekać się zapłaty, wystosował do niej list, w którym pom. in. było powiedziane:

„...O ile do dnia 10 b. m. nie otrzymam należności, ogłoszę w pismach o tem, że jest garnitur zębów do sprzedania, który można obejrzeć u Pani".

PEWNY DOWÓD.

— Czy pan jest pewny, że oskarżony był w nietrzeźwym stanie?

— Zupełnie pewny, panie sędzio.

Potrząsał on stojącem wieszadłem, potem kładł się na ziemię i szukał jabłek.

W obronie zdrowia robotników

Sprawa higjeny jamy ustnej w przemyśle jest rzeczą pierwszorzędnej wagi. Choroby zawodowe powstające przez psucie się zębów kryją w sobie niebezpieczeństwo tem groźniejsze, że nierozpoznane i zlekceważone.

Przyczyny chorób zębów są o wiele bardziej skomplikowane, niż to się może z pozoru wydaje. Od dobrego uzębienia uzależnione jest w dużej mierze należyte odżywianie organizmu.

Robotnik jest najbardziej narażony na cały szereg wpływów, które w krótkim czasie mogą gwałtownie wpłynąć na stan zdrowia jamy ustnej i zębów.

SCHORZENIA POCHODZĄCE Z URAZÓW.

Najbardziej narażone na uszkodzenia są siłą faktu zęby przednie. Zależnie od siły uderzenia lub starcia, zranienie może się ograniczyć do pęknięcia powłoki zęba, w innym wypadku, do złamania lub wybicia całego zęba.

Jest rzeczą ciekawą, w jaki sposób poszczególne zawody przyczyniają się do zniekształcenia uzębienia, np muzycy, grający na dętych instrumentach (szczególnie trębacze) wykazują zużycie przednich zębów. To samo zjawisko wy stępuje u robotników, zajętych przy wyrobie papierosów i cygar, którzy przecinają pasma tytoniu zębami, robotnicy zatrudnieni przy wyrobie szczotek, przecinają zębami włókna i szczecinę; zwyczajem szewców i tapicerów jest trzymanie w ustach, a raczej w zębach, całego zapasu gwoździ.

W tych wypadkach, kiedy chodzi tylko o zastąpienie pracy zębów cięciem nożyczek, lub wyzbycia się przykrego zwyczaju gromadzenia w ustach szpilek, czy gwoździ — propaganda higjeny i przeciwdziałanie zniekształceniu zębów, mają największe możliwości do osiągnięcia pełnych rezultatów.

SCHORZENIA SPOWODOWANE PRZEZ WYZIEWY KWASÓW.

Bardzo poważne szkody wywierają wyziewy wydzielające się z kwasów, jak np. z kwasu azotowego, solnego i siarkowego, które spotyka się często w przemyśle chemicznym, przy zdejmowaniu rdzy z metalów, przy trawieniu na szkle i metalu, przy fabrykacji sztucznego jedwabiu i t. p.

SCHORZENIA SPOWODOWANE ZATRUCIEM.

Uszkodzenia zębów powodują także ł̇czne zatrucia jak np. ołowiem, rtęcią i tlenkiem węgla. Są one przyczyną psucia się zębów i ich przedwczesnego wypadania.

SCHORZENIA SPOWODOWANE KURZEM.

Ogromne szkody w uzębieniu wywołuje pył unoszący się w powietrzu w zakładach przemysłowych. Znajdują się w nim przedewszystkiem wszelkie składniki barwiące, które zmienią w zupełności naturalny biały kolor zębów. Pył o dużej zawartości żelaza barwi zęby na czerwono, miedź — na charakterystyczny odcień zielony. Pozatem, warstewki pyłu, skupiające się przy samych dziąsłach, drażnią je, wywołują ropne zapalenia, szybkie psucie się zębów, niekiedy nawet powodują próchnicę.

W pewnej fabryce cukru, ofiarami ciężkich chorób zawodowych, spowodowanych pyłem z cukru, padają wszyscy robotnicy — od praktykanta, aż do majstra.

Na podstawie ankiety, rozpisanej wśród pracowników tej fabryki, otrzymano następujące dane: po pięciu latach wszyscy robotnicy i robotnice byli dotknięci chorobą jamy ustnej i zębów w stosunku dwukrotnie większym od normalnego stanu, a po 15 latach pracy personel w 80% jest dosłownie bezzębny. W tym wypadku, kiedy w rycie przyczyny tego stanu jest zupełnie łatwe, a zastosowanie profilaktyki nie wychodzi poza ramy możliwości, jest to przedewszystkiem wina kierownictwa, które uprzedzone o niebezpieczeństwie nie bierze go w zupełności w rachubę.

Na podstawie tej samej ankiety stwierdzono, że liczba dni niezdolności do pracy spowodowanych próchnieniem i bólem zębów, wyraża się w tej jednej fabryce, cyfrą kilku tysięcy dni straconych rocznie.

Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, iż poza zupełną niezdolnością do pracy, przynajmniej taka sama ilość robotników i robotnic, udaje się do pracy z bólem zębów, skutkiem czego, wydajność ich pracy jest znacznie zmniejszona.

Nawet bez wglądania w statystyki, możemy sobie zdać jasno sprawę z tego, jakie straty powodują te tysiące dni nie obecności i zmniejszonej wydajności pracy. Zamienione na cyfry, dają w sumie kapitał, który wystarczyłby na stworzenie w danej fabryce kilku gabinetów dentystycznych, zaopatrzonych w najnowsze aparaty i przyrządy.

Podobne przykłady możnaby mnożyć z każdej dziedziny przemysłu, w których występują trujące wyziewy, pyły, dymy, gwałtowne zmiany temperatury.

Higjena zębów i jamy ustnej, już od dzieciństwa, jest zagadnieniem społecznem dużej wagi. Ma ono doniosłe znaczenie zarówno dla przemysłowców, jak i dla pracowników.

Z gospodarki Monopolu Tytoniowego

W związku z przeciwspożywczą polityką cen na wyroby tytoniowe produkcja poszczególnych wyrobów tytoniowych spadła bardzo znacznie. Od roku 1928-29 do roku 1932-33 ilość cygar i cygaretek spadła z 74 miljonów sztuk na 39 miljonów sztuk, liczba papierosów z 10.324 miljonów, na 8.010 miljonów, produkcja tytoniu w tonnach z 13.997 na 10.299.

Krótkowzroczna ta polityka Monopolu Tytoniowego, z p. wice min. Jastrzębskim jako jej odpowiedzialnym kierownikiem na czele, bo p. dyr. Łopuszański — mimo tytułu — żadnej samodzielnej roli nie odgrywał i nie odgrywa, mimo widocznych objawów stałego upadku samego Monopolu Tytoniowego — w ubiegłym okresie nie uległa żadnym zmianom.

Odwrócona zasada: „nie tabakiera dla nosa, a nos dla tabakiery" zwyciężyła w Monopolu Tytoniowym, zarządzanym przez p. Jastrzębskiego, na całej linji. Zresztą w polityce swojej p. vice minister Jastrzębski nie był ani trochę oryginalny. Brał gotowe wzory z polityki kartelów, istniejących w przemyśle węglowym, cukrownictwie, w całym szeregu innych gałęzi przemysłu.

Nie należy sądzić, że p. Jastrzębski nie przemyślał swojej polityki, jako kierownik P. M. T. Skombinowano specjalną teorję o przechodzeniu konsumenta od lepszych gatunków wyrobów tytoniowych do gorszych i w ten sposób ułatwiano sobie zadanie, nie usiłując dostosować cen wyrobów tytoniowych do zdolności płatniczej konsumentów. A przecież najoficjalniejsze pod słońcem liczby wykazały, że obok ludności wiejskiej, klasa robotnicza w miastach straciła 38 proc. w roku 1933 w porównaniu do r. 1928 swojej realnej zdolności nabywczej (p. „Mały Rocznik Statystyczny" za rok 1934).

Jak z tego widzimy były wice-przewodniczący Komisji Ankietowej, zostawszy kierownikiem jednego z największych przedsiębiorstw w państwie, nic właściwie nie uczynił w kierunku zastosowania w praktyce teorji gospodarczych, głoszonych przezeń swego czasu w Komisji Ankietowej.

W dyrekcji Monopolu Tytoniowego dokonano w czasie zarządzania nim przez p. Jastrzębskiego zasadniczej reorganizacji. Zdawałoby się, że z takiej okazji należałomy skorzystać i dostosować rozmiary aparatu urzędniczego do kurczących się rozmiarów aparatu produkcyjnego. Nie mamy w ręku liczb o kosztach administracji. Sądzimy jednak, że możnaby było szukać na tym terenie usprawiedliwionych oszczędności. Niestety, oszczędności tych nie dokonano na terenie urzędniczym, usunięto natomiast parę tysięcy robotników i zlikwidowano kilka fabryk, przy dotkliwej obniżce zarobków robotniczych. Nie mrugnięto nawet okiem, przy zastosowaniu krótszego tygodnia pracy, nie usiłując nawet usunąć tych zbędnych 200 urzędników, których nadmiar dawał się odczuwać.

Najpierwszem zadaniem po jakiejś dokonanej reorganizacji jest postawienie „właściwych ludzi na właściwem miejscu". Nie zaprzeczy temu nikt, kto się choć dotykał organizacji bodaj jakiegoś małego związku zawodowego. Cóż dopiero mówić o konieczności zastosowania tej zasady w tak wielkim przedsiębiorstwie, jak P. M. T. Po reorganizacji w Monopolu Tytoniowym nie umiano tej zasady wprowadzić w życie.

Jako pierwszy szef działu ogólnego, mianowany został, po reorganizacji, p. Jabłoński. Przebył on na tym stanowisku kilka miesięcy. A swoją nieszczęsną karjerę skończył w falach Bałtyku bo okazało się, że nie w Monopolu Tytoniowym, a na innem stanowisku rzadowem, dokonał on, jak powiadają, defraudacji niemałej sumki 300 tysięcy zł.

Następcą nieszczęśliwej pamięci p. Jabłońskiego został p. Hartman. Nie zarzucano mu żadnych malwersacyj. Monopol rozstał się jednak z p. Hartmanem w dość szybkiem tempie, zwalniając go z tego stanowiska nawet w czasie jego urlopu. Obecnie na czele wydziału, już trzeci z kolei od czasu reorganizacji stoi p. Czerniawski.

Że w dyrekcji Monopolu Tytoniowego jest zbyt wielka liczba urzędników, świadczy o tem najlepiej ten fakt, iż cała dyrekcja nieomal co do głowy została „zaagitowana" i przytwierdzona do rydwanu B. B. W. R. i ma bardzo dużo czasu na załatwianie spraw agitacji na rzecz polityki B. B. W. R. Szanujemy ideowych urzędników. Przypominamy sobie jednak przy tej okazji, jakie to gromy swojego czasu rzucano niesłusznie na PPS za to, że niektórzy urzędnicy Kas Ch. należeli do naszej Partji, bez żadnej szkody dla swoich czynności. Dzisiaj w dyrekcji Monopolu Tytoniowego jest poczytywane za „obowiązek" udzielanie się „pracy" dla B. B. W. R.

Do jakiego rozprzężenia stosunków doszło w oMnopolu Tytoniowym wykażemy na przykładzie dwóch fabryk warszawskich Wszechwładni do niedawna dyrektorowie tych fabryk, kornie ulegają związkowi ZZZ. i nieomal dochodzi do tego, że przedstawiciele tej organizacji prorządowej zaczynają na fabrykach rządzić, jak im się żywnie podoba.

Monopol Tytoniowy w tych warunkach stał się celem sam dla siebie i przekształci się w wygodne „miejsce postoju" dla rozmaitych wygodnych ludzi.

Nic dziwnego, że w takich warunkach w Monopolu Tytoniowym niema zbyt wiele czasu na zajmowanie się sprawami dopasowania Monopolu, cen jego wyrobów i produkcji, do potrzeb szerokich warstw społeczeństwa.

A. ZDANOWSKI

Przeludnienie... więzień w Polsce

„Mały Rocznik statystyczny na rok 1934" przynosi dość ciekawe cyfry. Ludność Polski wzrosła od 1930 r. o 2 miljony, zaś ilość niedobrowolnych „mieszkańców" więzień polskich wzrosła w tymsamym okresie z 25.000 na 46.000. W r. 1930 więzienia polskie były w stosunku do swych rozmiarów zajęte w 72%, obecnie w 119%. Niektóre więzienia w środkowych i wschodnich województwach są obsadzone w 133 procentach, to znaczy że cele mieszczą trzecią część więźniów więcej niż powinno ich być maksymalnie.

W 1930 r. 332 więzienia miały razem 159 bibljotek i 384 warsztaty, obecnie na 346 więzień przypada tylko 130 bibljotek i 292 warsztaty.

Ilość więźniów politycznych nie jest podana.

Kronika krakowska

—o—

WISŁA WZBIERA. Ostatnie deszcze, padające szczególnie w górach, przyczyniły się walnie do wezbrania rzek górskich, które zasilając w wodę naszą Wisłę, spowodowały znacznie podniesienie się jej stanu. Wisła pod Krakowem wzbiera, zalewając powoli dolne bulwary. Nad brzegami zalała ona zwożony przez piaskarzy piasek, czyniąc wielkie szkody. O ile w dalszym ciągu przechodzić będą silne deszcze, jest obawa wylewu. Narazie Wisła powoli podnosi się, tocząc mętne fale. — Wczoraj pogoda była fatalna, przechodził kilkakrotnie ulewny deszcz, który nie wróży ustaleniem się pogody. Z prowincji donoszą, a szczególnie z górskich okolic, że deszcz pada od kilku dni i lasy stoją we mgle, co nie wróży bliskiej pogody. Letnicy mają pecha, gdyż muszą siedzieć w chałupach, nie mogąc wychodzić na wycieczki. Smutno zaczął się lipiec i niewiadomo, jak się zakończy, bo jeżeli deszcz będzie „cedził" cały miesiąc, ferje nie będą ładne. Czekajmy... a tu czas szybko mija... czas deszczowy i zimny.

NOWE ZARZĄDZENIE W SPRAWIE NADAWANIA PRAW OBYWATELSTWA. Jak się dowiadujemy, ministerstwo spraw wewnętrznych wydało ważne zarządzenie, dotyczące nadawania obywatelstwa. Przy nadawaniu obywatelstwa według tego rozporządzenia, opinję wydawać będzie nie policja, jak obecnie, lecz prezydent miasta (w Krakowie), co wynika z postanowień nowej ustawy samorządowej. Prezydent miasta może w miarę swego uznania zasięgnąć opinji kolegjum zarządu, tj. przedłożyć tę sprawę na posiedzeniu ławników.

GOTYK NA FASADZIE KAMIENICY PRZY ULICY KANONICZEJ. Podczas restauracji fasady kamienicy przy ulicy Kanoniczej 21 natrafiono na ozdoby wykonane starą techniką. Odkrycie ozdoby odfotografowano. Kamienica na ul. Kanoniczej, na której dokonano odkrycia, jest domem bardzo starym. Zbudowana była w epoce gotyckiej. Ozdoby z tych czasów znaleziono między I piętrem a parterem. Prawdopodobnie w XVI w. ozdobiono fasadę kamienicy rysunkami. Właścicielką tej starej kamieniczki jest kapituła katedralna.

ROZBUDOWA „ZWIERZYŃCA" W LESIE WOLSKIM. Mimo skromnych funduszów, jakiemi dysponuje zarząd zwierzyńca w Lesie Wolskim, powstają wciąż nowe budowle dla pomieszczenia zwierzyny oraz nowe ścieżki i chodniki. W bieżącym roku wybudowano obszerne pomieszczenie dla ptactwa brodzącego i pływającego, którego powierzchnia, obejmująca około 2000 metr. kwadr. zarysowuje się wspaniale na tle zieleni. Urządzono tam trzy tarasowe przejścia z kamiennemi stopniami, wiodącemi do najniższego chodnika na tarasach, prowadzącego około ogrodzenia zagrody dla ptactwa brodzącego. Opodal ma stanąć zimowy schron dla ptactwa przystosowany do zimowego zwiedzania przez publiczność.

KRAKÓW BUDUJE SIĘ. Jest pełny sezon budowlany. Buduje się w Krakowie kilkanaście kamienic i to przeważnie na peryferjach miasta. — Największy ruch budowlany jest za rogatkami Krakowa, a szczególnie na Krowodrzy i na Nowej Wsi, gdzie jest na ukończeniu kilkanaście will i „domków rodzinnych". Mimo to, buduje się mniej w bieżącym roku, niż w ubiegłym.

DYŻURY LEKARZY 6 lipca noc: 1) Dr. Braciejowski Jakób, Salinarna 22, tel. 184-64; 2) Dr. Godłowski Zbigniew, Kanonicza 6, tel. 182-22; 3) Dr. Hofländer Erna, Karmelicka 48, tel. 147-31; 4) Dr. Sokołowski Adam, Starowiślna 62, telefon 142-04.

Jak ginęli „pułkownicy" Hitlera

Wedle informacyj agencji Reutera w ciągu soboty 30 czerwca i niedzieli 1 lipca zastrzelono w Niemczech — gdyż rozstrzelaniem nazwać to trudno — 60 kilka osób.

Jak się teraz okazuje, nietylko Röhmowi, ale wszystkim aresztowanym „podwodzom" dano rewolwer ze „wskazówką użycia". Trzej z nich skorzystali z tego i palnęli sobie sami w łeb. Reszta została powystrzelana w celach bez żadnych pozorów nietylko sądu, ale bodaj stracenia urzędowego.

Berliński „gauleiter" Ernst został aresztowany w Bremie w chwili, gdy miał wyjechać z rodziną na urlop na Maderę. Fakt ten wraz z wielu innemi potwierdza przypuszczenie, że spisek, jeśli wogóle istniał, znajdował się w bardzo zalążkowem stadjum i spiskowcy nie liczyli się z natychmiastowym wybuchem rokoszu.

„Krwawa sobota" byłaby zatem rzezią „profilaktyczną" na wzór tych, które Kaligula urządzał od czasu do czasu w swojem otoczeniu. Tracił on ludzi, o których uważał, że mieliby powody do niezadowolenia, nie czekając aż dadzą temu niezadowoleniu konkretną formę, a niejednokrotnie wcześniej zanim to sobie uświadomili.

Wybitną postacią wśród pomordowanych przez swego „wodza" „pułkowników" Hitlera był baron Manfred v. Killinger, dotychczasowy namiestnik Rzeszy w Saksonji. W czasie wojny był on komendantem torpedowca. Po wojnie wstąpił do skrytobójczej bandy Ehrhardta. Był on jednym z morderców Erzbergera, poczem ukrywał się przez jakiś czas zagranicą. Powróciwszy do Niemiec, odgrywał wybitną rolę przy organizowaniu partji hitlerowskiej w Saksonji. Po przewrocie jako namiestnik Rzeszy w Saksonji, był jednym z najkrwawszych kacyków i ponosił odpowiedzialność za bestjalskie wymordowanie licznych socjalistów saskich.

Godny zaznaczenia jest również jego udział w „tłumieniu" 3-ego powstania górnośląskiego. W całej swojej karjerze zaznaczył się dobitnie jako krwiożerczy i wszelkich skrupułów moralnych pozbawiony opryszek. Zginął od tego samego — nietyle miecza, ile sztyletu, — którym walczył.

Zamordowanie gen. Schleichera, który przez lata całe paraliżował wszystkie wysiłki rządu pruskiego w kierunku zatamowania fali hitleryzmu, a następnie sam usiłował mu się przeciwstawić gdy już było zapóźno, miało, wedle informacji prasy paryskiej następujący przebieg:

W sobotę kilku szturmowców wdarło się z rewolwerami w rękach do jego willi w Neubabelsbergu pod Berlinem. Wpadli do pokoju, w którym Schleicher siedział za biurkiem, czytając książkę. Zobaczywszy go, strzelili do niego kilka razy. Ciężko ranny Schleicher zawołał:

— Goering nasyła na mnie szajkę swych morderców!

W tej chwili na głos strzałów wpadła do pokoju żona Schleichera i krzyknęła:

— Czy jesteś ranny?

Widząc męża broczącego w krwi zawołała:

— Mordercy! Podli mordercy! — i objęła męża ramionami.

Mordercy zaczęli wtedy strzelać do obojga małżonków z rewolwerów, aż oboje padli na ziemię. Schleicher wyzionął ducha natychmiast, żona zmarła w kilka godzin później. Zwłoki Schleichera i jego żony znikły.

TRAGEDJA BEZROBOTNEGO. Wczoraj koło godziny 1 w południe ulica Długa była widownią wstrząsającej tragedji. Oto w chwili, gdy przejeżdżał tą ulicą wóz tramwajowy, rzucił się pod jego koła jakiś robotnik. Motorowy wstrzymał nagle tramwaj, pod którym leżał broczący krwią mężczyzna. Wyciągnięto go i wezwano lekarza pogotowia ratunkowego. Lekarz opatrzył rannego i przewiózł go do szpitala. Jak się okazało, desperatem jest 26-letni Stefan Kleczek, ślusarz z zawodu, będący od szeregu miesięcy bez roboty. Zeznał on, że rozpacz pchnęła go do zamachu samobójczego, gdyż głód dokucza mu i mimo że jest zdrów i silny, nie może znaleźć pracy. Na miejscu wypadku gromadziły się tłumy publiczności.

ZAMACH SAMOBÓJCZY. W domu przy ulicy Prądnickiej 85, w zamiarze odebrania sobie życia wypiła większą ilość spirytusu denaturowanego 44-letnia Anna Koćmowa. Do desperatki wezwano lekarza pogotowia ratunkowego, który po wypompowaniu żołądka przewiózł ją do szpitala św. Łazarza.

STRASZNY WYPADEK CHŁOPCA. — Zbyś Głowacki, liczący lat 11, zabawiał się w kamienicy przy ul. Zatorskiej 10, zjeżdżaniem po poręczy w klatce schodowej. Chłopcu udało się to kilka razy. Wreszcie jadąc z piętra po poręczy niewiadomo który raz, stracił równowagę i spadł do klatki schodowej. Nieszczęśliwy chłopiec stracił przytomność. Wezwano do niego lekarza pogotowia ratunkowego, który stwierdził u chłopca złamanie podstawy czaszki. — Biednego chłopczynę przewieziono w stanie bardzo ciężkim do szpitala św. Łazarza.

AWANTURA NA ULICY DŁUGIEJ. Na ulicy Długiej onegdaj w nocy przyszło do awantury, w czasie której interwenjował Piotr Ramso, strażnik zakładu „Czuwaj". Jeden z awanturników 35-letni Seweryn Wójcik, zamieszkały przy ulicy Rzeźniczej 29, pobił Ramsę laską, zadając mu kilka ran ciętych. Ramsę opatrzyło pogotowie ratunkowe, a Wójcikiem zajęła się policja, osadzając go w areszcie za ciężkie uszkodzenie ciała.

KRADNĄ RÓŻE NA PLANTACH. Nocną porą rozmaite podejrzane osoby urządzają wyprawy na planty, celem kradzenia kwitnących tam róż. Odbywa się to wszystko ostrożnie. Zarząd plantacyj miejskich widząc, że kradzieże się mnożą, postawił przy różach straże. I oto w biały dzień przytrzymano na kradzieży róż 40-letnią Zofję Marciszyn, zamieszkałą przy ul. Berka Joselewicza 21. Marciszynowa trzymała w ręce, w chwili jej przytrzymania, pęk róż zerwanych na plantach koło ul. Basztowej. Oddano ją w ręce policji.

ZAOPATRZYŁ SIĘ WE FUTRO W LECIE. Do mieszkania Karola Dowgałły przy ul. Topolowej 27 dostał się nieznany sprawca za pomocą wyważenia drzwi i odsunięcia rygli. Złodziej splądrował mieszkanie i zabrał tylko futro, nic poza tem ne ruszając. Futro przedstawia znaczną wartość.

KRADZIEŻ Z WOZU. Salomon Burta przyjechał do Krakowa z Wadowic, celem zakupna towaru. Wóz pozostawił na ul. Miodowej, a sam wstąpił do sklepu obok. Gdy wyszedł ze sklepu zauważył brak w wozie paczki z towarem bławatnym. Narobił alarmu, ale daremnie, gdyż złodziej ze zdobytym łupem zniknął w zaułkach Kazimierza. Szkoda poniesiona przz Burtę wynosi 420 złotych.

Z KRAJU i ZE ŚWIATA

—o—

WYCIECZKA W GORGANY. Oddział Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Drohobyczu organizuje 10-dniowy wędrowny obóz górski na trasie Sławsko-Worochta. Początek 20 lipca. Prowadzi obóz p. inż. Kozłowski. Zgłoszenia i informacje do dnia 15 lipca w biurze oddziału (drogerja mg. Obrowicza tel. nr. 380 w Drohobyczu).

GROŹBA POWODZI. Deszcze, jakie w ostatnich dniach spadły w górach i na Podkarpaciu, spowodowały podniesienie się stanu wody na wielu rzekach. Na Sanie pod Przemyślem zanotowano przybór wody o 3 metry. Na Dunajcu koło Nowego Sącza o pół metra, na górnej Wiśle o kilkanaście centymetrów. Należy oczekiwać, iż za 2—3 dni poziom wody na Wiśle pod Warszawą podniesie się o blisko 2 metry. Na Dniestrze poziom wody podniósł się znacznie, ale stan nie grozi wylewem. Natomiast mniejsze rzeki i potoki górskie w Karpatach wschodnich wezbrały i poczyniły szkody głównie w komunikacji. Na Bugu i Narwi utrzymują się nadal niskie stany wody, podobnie na dolnej Wiśle. Niemen i Prypeć nie wykazują zmian w poziomie wody.

13 LETNI CHŁOPIEC ZABIŁ KOLEGĘ. Przy ul. Zofjówki w Stanisławowie, 13-letni uczeń szkoły powszechnej Kazimierz Grabowski bawiąc się rewolwerem strzelił do Jana Grądali, kładąc go trupem na miejscu. Policja przytrzymała Grabowskiego.

RABUNEK KASY KOLEJOWEJ W MYSŁOWICACH. Na dworcu kolejowym w Mysłowicach zdarzył się zuchwały rabunek. W chwili kiedy hala dworca była pusta, a służbę biletera pełnił Wiktor Szarek, do okienka kasy podszedł jakiś osobnik i zażądał biletu, szepcząc tak cicho, że kasjer, chcąc lepiej słyszeć, zbliżył się do okienka i podniósł je. W tej chwili osobnik ów błyskawicznym ruchem wydobył rewolwer i przyłożywszy go do głowy Szarka, zawołał: — „Siadać! Wydać pieniądze!". Kasjer na widok broni usiadł, a bandyta uderzeniem pięści rozbił szybę i zabrał kasetkę z pieniędzmi. W kasetce znajdowało się 350 zł. Po dokonaniu rabunku, bandyta zbiegł. Dopiero wówczas Szarek zaalarmował kolejarzy

i policję, która zarządziła natychmiastowy pościg. Ujęto 3 podejrzanych: Pawła Szota, instalatora z Mysłowic, Pawła Miszkę z Mysłowic i Wilhelma Pawlika — wszyscy w wieku 21—22 lat, bezrobotni. Rabunku dokonał Pawlik, u którego znaleziono 160 zł., za resztę kupił ubranie, bieliznę i obuwie.

POŻARY OD PIORUNÓW POD ŁODZIĄ. Nad Łodzią i okolicą przeszła burza gradowa, która w kilku miejscach wyrządziła straszne szkody, niszcząc zboża na przestrzeni ok. 300 ha. W Kamieniu grom uderzył w chlewy rolnika Pacholskiego, zabijając 18 świń. Chlewy spłonęły. W Wilczykoniach podczas burzy, grom uderzył w wiatrak Marji Zawidzkiej, zabijając młynarza Henryka Bobowskiego i wyrządzając straty na 12 tys. zł. We folwarku Ciemnice wskutek uderzenia piorunu spłonęły stodoły i obory z maszynami rolniczemi. Straty wynoszą 30 tys. zł. W Marjanowie wskutek uderzenia gromu spłonęły zabudowania gospodarcze Antoniego Bucholtza.

DWOJE MŁODYCH LUDZI POPEŁNIA SAMOBÓJSTWO NA TLE MIŁOŚCI. W Warszawie w dwóch mieszkaniach na dwóch ulicach: Wroniej i Emilji Plater rozegrał się krwawy dramat miłosny. 19-letnia Stanisława Halina Świderska, kelnerka w lodziarni włoskiej, znała od 2 lat dwóch młodzieńców: 21-letniego Michała Jana Luksenberga, zecera, oraz 20-letniego Stanisława Kujawiaka, krawca. Pierwszy zakochał się na zabój w Świderskiej, lecz ta obojętna była na jego zaloty, natomiast kochała drugiego. Luksenberg był b. zazdrosny i nie pozwalał Stasi widywać się nietylko z rywalem, lecz i z innymi chłopcami. Świderska, nie mogąc pogodzić się z takim stanem rzeszy, postanowiła popełnić samobójstwo. Wczoraj rozegrał się dramat. Świderska udała się do rodziców Luksenberga (Emilji Plater 12), gdzie synowi ich zabrała rewolwer, poczem udała się do mieszkania przy ul. Wroniej 21 i tam wystrzałem w skroń odebrała sobie życie. Z tegoż rewolweru zastrzelił się również Luksenberg, który udał się do mieszkania kolegi swego na ul. Emilji Plater. Oboje desperatów pogotowie ratunkowe po opatrunku przewiozło do szpitala, gdzie wkrótce po przewiezieniu zakończyli życie.

KRWAWY WYPADEK SAMOCHODOWY. Na szosie Kościerzyna—Gdańsk miał miejsce wypadek samochodowy, który pociągnął za sobą ciężkie obrażenia 4 osób. W odległości około 15 klm. od stolicy Kaszub Kościerzyny, samochód osobowy firmy Grabański z Czerska wpadł na przydrożne drzewo i rozbił się doszczętnie. Samochodem kierował szofer Jan Ossowski z Czerska. — Ciężkie obrażenia odnieśli pp. Kaszubowscy z Czerska, przemysłowiec Jan Grabański z Czerska i szofer Jan Ossowski. W stanie beznadziejnym przewieziono Kaszubowskiego z żoną do szpitala w Gdańsku, zaś Grabańskiego i Ossowskiego do szpitala w Czersku.

Co się stało z nowem złotem?

Wybitny ekonomista francuski Karol Rist zajmuje się kwestją, co stało się z nowowydobytem złotem i jakie jest jego działanie w kryzysie gospodarczym. — Według statystyki „Federal Reserveboard" w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, światowa produkcja złota wynosiła w 1933 r. 495 miljonów dolarów wartości t. j. około 2.500 miljonów szwajcarskich franków. Jest to produkcja rekordowa. Natomiast zapasy złota 49 centralnych banków w głównych państwach nie zmieniły się, podczas gdy w latach ubiegłych powiększyły się w procentach równolegle ze wzrostem produkcji złota.

K. Rist jest zdania, że pomnożenie zapasów złota w bankach emisyjnych powodowało zawsze wzrost siły kupna i wywierało swój wpływ i na kształtowanie się cen. Tak np. od 1925 r. w bankach emisyjnych przybyło nowego złota za 16 miljardów szwajcarskich franków, podczas gdy w latach 1900-1914 zapasy złota powiększyły się tylko o 26 miljardów szwajcarskich franków. To wystarczyło, aby ceny podniosły się o 20%. Z całego zapasu złota zatrzymała Anglja około 300 miljonów dolarów, reszta zdaniem Rista była tezaurowana.

Ciekawe jest, że wschód, który w tezauryzacji zajmował zawsze pierwsze miejsce, złota tego nie tezaurował, przeciwnie, ze swych wielkich zapasów część wydał. Obecnie tezauruje zachód. Za zjawisko to Rist czyni odpowiedzialnemi kierownicze waluty, ponieważ one przyczyniają się do wywołania niepewności i tezauryzacji. Jeżeli polityka taka będzie kontynuowana, to dzisiejszy kryzys dla braku złota może zadać znacznie zaostrzony; nie dlatego, żeby dzisiejsza produkcja była nie wystarczającą, ale dlatego, że z produkcją złota nie potrafią się obchodzić. Że tak jest, świadczy fakt, że w 1913 roku ogólne zapasy złota w bankach emisyjnych wynosiły tylko 5 miljardów dolarów, podczas gdy obecnie powiększyły się na 12 miljardów, a tych 5 miljardów wystarczyło, aby finansowany mógł być handel zagraniczny przy wyższych cenach i przy większem rozpięciu handlu zagranicznego niż w 1934 roku. Zapasy złota nie są więc niewystarczające, ale tajemnica, jak zapasy te mają być wykorzystane, jak się zdaje została zapomniana.

Gdzie inspekcja pracy?

Z rozporządzenia ministra pracy i opieki społecznej z lutego 1928 r. wiemy, że istnieje w Polsce dwanaście okręgów i 65 obwodów inspekcji pracy. Ze statystyki dowiadujemy się, jak imponująco w cyfrach wygląda działalność inspektorów pracy i każdy, kto czyta taką statystykę, musi przyjść do wniosku, jak pożyteczną jest praca tych urzędów. Przyjrzyjmy się dla przykladu jednemu obwodowi: **41 w Nowym Sączu.**

Od kilku miesięcy obwodowy inspektor pracy tego obwodu jest ciężko chory a w jego zastępstwie wyznaczani są do wykonania prac inspektorowie z innych obwodów. Do inspekcji wpływa cały szereg zażaleń, doniesień, pism, skarg, które w obwodzie 41 składane są „na stos". Nietylko poszczególni robotnicy, ale organizacje zawodowe, związki, oddziały, piszą pisma i urgensy a odpowiedzią jest milczenie w myśl zasady może, że milczenie jest złotem. W pismach, które wpływają, jest bardzo dużo tragedji. Łamanie ustaw, niewypłacanie zarobków, fatalne warunki pracy, zatrudnianie jednych robotników przez 12 i 14 godzin dziennie a zwalnianie innych z pracy. Pisma te leżą całemi miesiącami. Od czasu do czasu wybucha ostry zatarg, strajk głodowy, wówczas doraźnie wyjeżdża inspektor z sąsiedniego obwodu dla zażegnania zatargu.

Skargi na ten stan do okręgowego inspektora pracy pozostają bez skutku, gdyż okręgowy inspektor tłumaczy się brakiem sił, których mianować na zastępstwo nie chce ministerstwo opieki społecznej w miejsce beznadziejnie chorego obwodowego inspektora pracy. Minie szereg tygodni i miesięcy, wreszcie przyjdzie nowy inspektor pracy, który stare zaległe sprawy załatwi bardzo prędko, bo już będą bezprzedmiotowe, bo krzywd, cierpień, nędzy minionej już nikt nie wróci. Do statystyki przybędzie imponująca liczba załatwionych spraw, czytający statystyczne wiadomości z działalności inspekcji pracy będą myśleli o „pożytecznej działalności" inspekcji pracy.

Niezrozumiałą tylko będzie obojętność mas robotniczych wobec tych tak pożytecznie pracujących urzędów, oraz wzrastająca agresywność bardziej żywych grup robotniczych, które nie będą mogły pogodzić się z wolą Bożą czy też z wolą wypływającą z zrozumienia potrzeb społecznych... przedsiębiorcy.

Dyrekcja kopalni „Silesia" dalej prowokuje awantury

Jeszcze nie przebrzmiały echa ostatniego strajku w podziemiach kopalni „Silesia" w Czechowicach, spowodowanego przez rozpolitykowanego dyrektora, — który nagwałt chciał zlikwidować wszystko co socjalistyczne, a wyniańczyć ZZZ, a już jesteśmy świadkami nowych prowokacyjnych pociągnięć. Zamiast unikać wszelkich pociągnięć, psujących krew wzburzonej jeszcze po ostatnim strajku załodze, robi się coś wręcz przeciwnego. Jeśli ze skutków tego nie zdaje sobie sprawy p. dyrektor Iwanek, winni mocno nad tem zastanowić się ci, co go do tego powodują, co stoją za plecami dyrektora i podszeptują mu coraz nowe pociągnięcia. Że są czynniki powodujące dyrekcję kopalni „Silesia" do nieobliczalnych posunięć i do rozgrywki z załogą, delegatami i Centralnym Związkiem Górników, o tem mówi sam fakt nagłego rozpolitykowania się dyr. Iwanka i zajmowania się tem wszystkiem, co nie ma nic wspólnego z jego stanowiskiem, a co raczej należy do roli agitatora sanacyjnego. A sam fakt, że robi się to na terenie socjalistycznej gminy, mówi sam za siebie.

Obecnie dyrektor Iwanek ciągle redukuje i to pod byle powodem, przytaczając wręcz oburzające załogę „argumenty". Zresztą sam fakt redukowania robotników po podpisaniu w czasie ostatniego strajku przy obecności starosty, inspektora pracy i naczelnika urzędu górniczego oświadczenia, że za strajk nikt nie będzie szykanowany, jest prowokacją, gdyż redukcja jest właśnie szykaną za strajk.

A teraz przypatrzmy się „argumentom" p. dyrektora przy redukowaniu. Otóż na interwencję Związku i delegatów w sprawie jednego robotnika p. dyrektor powiada: **„Musiałem go zwolnić, bo pokłócił się z lekarzem Kasy Chorych i niepotrzebnie go wzywał do siebie".** Co to znaczy? Dyrektor Iwanek żyje dobrze z lekarzem i z tej racji **staje się prokuratorem i sędzią, a w dodatku karze, bo pan lekarz się obraził.** Do czego to prowadzi?

Panie dyrektorze Iwanek, **uważamy, że nie jest pan woźnym Kasy Chorych, aby przestrzegać spokoju, a kopalnia nie jest Kasą Chorych,** żeby kwalifikowała, czy robotnik słusznie czy niesłusznie zawezwał lekarza. Coś panu dyrektorowi się pomieszało w pojęciu jego powołania i obowiązków. Może znajdzie się ktoś, kto to panu dyrektorowi Iwankowi z kop. „Silesia" wytłumaczy dla spokoju i porządku publicznego.

A dalej dyrekcja zmuszona była obniżyć z dniem 1 lipca czynsze mieszkaniowe, gdyż bezprawnie przez długi czas pobierała wygórowane. I za to mści się dyrektor i redukuje. Z zemsty, na złość robotnikom. **Chcieliście obniżki czynszów, to ją macie, ale za to nie będę prowadził takich a takich robót, będę redukował.** I co dalej? **Jak tak dyrektor będzie się ciągle mścił na własnych robotnikach, złościł, groził, ział nienawiścią, redukował, redukował i redukował każdego, kto popadnie pod ręce, pod byle powodem, dla zadośćuczynienia za obrazę swojego przyjaciela, swej służącej itd.** Do czego to doprowadzi? Może się nad tem zastanowi pan inspektor pracy, pan starosta i pan naczelnik urzędu górniczego.

Bo robotnicy doprowadzeni do ostateczności lada dzień powiedzą: **hola panie Iwanek!**

TELEGRAMY

—o—

URLOP MINISTRA P. JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

Warszawa, 5 lipca (tel. wł.). Minister spraw wojskowych p. Józef Piłsudski po kilkudniowym pobycie w Pikiliszkach powrócił do Warszawy dla załatwienia ważnych spraw państwowych. W najbliższych dniach p. minister Piłsudski ma udać się na dłuższy urlop wypoczynkowy, który spędzi częścią w Pikiliszkach, a częścią w Druskienikach.

ODROCZENIE NOMINACJI WICEMINISTRÓW

Warszawa, 5 lipca (tel. wł.). Sprawa nominacji wiceministrów w ministerstwie spraw wewnętrznych i w ministerstwie rolnictwa została narazie odroczona.

WYBORY W WARSZAWIE W LUTYM

Warszawa, 5 lipca (tel. wł.). Jak słychać, w ministerstwie spraw wewnętrznych zapadła decyzja odroczenia wyborów do Rady miejskiej Warszawy do lutego 1935.

REDUKCJA LEKARZY W UBEZPIECZALNIACH

Warszawa, 5 lipca (tel. wł.). W ubezpieczalniach społecznych rozpoczęło się sprawdzanie pobocznych zajęć lekarzy. Ci lekarze, którzy mają zabezpieczoną emeryturę z innego tytułu i ci, którzy mają zapewnione stałe źródło dochodów, będą przedewszystkiem zwalniani przy nadchodzących redukcjach lekarzy.

STRAJK BUDOWLANY W WARSZAWIE

Warszawa, 5 lipca (tel. wł.). Dziś rano na podwórzu redakcji „Robotnika" przy ul. Wareckiej 7 odbył się wiec robotników budowlanych, na którym uchwalono kontynuować strajk.

DOLAR I MARKA

Warszawa, 5 lipca (tel. wł.). Dolar bez zmiany: 5'28 zł. w obrotach prywatnych, 5'26 zł. w Banku Polskim. Markę niemiecką płacono 199 zł. za 100 marek.

„CZYSTKA" W KLAJPEDZIE ZA HITLERYZM

Kowno, 5 lipca. Gubernator Kłajpedy zwolnił z urzędu 3 prefektów i kilku wysokich urzędników policyjnych silnie podejrzanych o sympatje wobec hitlerowców. Ponadto zwolnionych zostało przeszło 150 urzędników państwowych, należących do partji hitlerowskiej.

PRZYKŁAD ODWAGI CYWILNEJ W NIEMCZECH

Berlin, 5 lipca. W Lipsku zaszedł dziś niezwykły w obecnych stosunkach niemieckich wypadek odwagi cywilnej. Występujący w pewnym procesie jako obrońca przed trybunałem Rzeszy adw. dr. Gustaw Melzer, postanowił odmówić ukłonu hitlerowskiego przez podniesienie ręki i mimo parokrotnego wezwania przewodniczącego trybunału Schmitza nie uczynił tego, podkreślając, że nie posługuje się pozdrowieniem hitlerowskiem ze względów zasadniczych. Trybunał udał się na naradę, a następnie ogłosił uchwałę, która stwierdza, że odmowa złożenia ukłonu „niemieckiego" jest poważnem zakłóceniem spokoju po myśli par. 176 regulaminu sądowego, wobec czego dr. Melzer został od dalszego udziału w procesie wyłączony.

BEZROBOTNI BRONIĄ SIĘ PRZECIW OBCIĘCIU ZASIŁKÓW

Amsterdam, 5 lipca. W dzielnicy Jordaan doszło wczoraj między bezrobotnymi a policją do poważnych starć, w toku których szereg osób odniósł rany. Rozruchy wynikły na tle obniżenia zasiłków dla bezrobotnych. Także w innej dzielnicy doszło do poważnych starć między komunistami a hitlerowcami. W obu wypadkach interwenjowały znaczniejsze oddziały policji.

KATASTROFA SAMOCHODOWA DYPLOMATY NIEMIECKIEGO

Bruksela, 5 lipca. Pod Verviers zderzyło się auto poselstwa niemieckiego w Brukseli z autem towarowem, wskutek czego sekretarz poselstwa poniósł śmierć, a żona i córka odniosły ciężkie rany. Rannych odwieziono do szpitala w Verviers, gdzie walczą ze śmiercią.

O POROZUMIENIE WŁOSKO-FRANCUSKIE

Paryż, 5 lipca. Ambasador francuski w Rzymie de Chambrun, który w ostatnich czasach przeprowadził szereg rozmów z Mussolinim i podsekretarzem stanu Suvichem, przybywa dziś do Paryża, celem złożenia ministrowi spraw zagranicznych sprawozdania. Jak słychać, wymiana zdań, która zmierza do usunięcia różnic francusko-włoskich, znajduje się na najlepszej drodze.

FRANCJA PRZECIW SAMOWYSTARCZALNOŚCI

Paryż, 5 lipca. Z okazji amerykańskiego święta niepodległości wydała wczoraj francusko-amerykańska Izba handlowa bankiet, w którym wzięli również udział członkowie rządu francuskiego. Wygłaszając przemówienie, minister handlu Lamoureux zwrócił się przeciw polityce kontyngentowej i cłom ochronnym, podkreślając, że te utrudnienia są główną przyczyną upadku handlu międzynarodowego. Francusko-amerykański handel wzajemny wynosi obecnie zaledwie 1/3 wartości z roku 1929, czyli że zmniejszył się w równym stosunku do ogólnego handlu międzynarodowego. Francja nie myśli jednak szukać rozwiązania trudności w samowystarczalności, czego dowodem, że w ciągu ostatnich 5 miesięcy przeprowadziła z 18 państwami rokowania handlowe w sensie wzajemnej wymiany towarów, nie zaś ograniczenia handlu.

5 DZIECI GINIE POD KOŁAMI POCIĄGU

Rzym, 5 lipca. Na przejeździe kolejowym pod Salerno spłoszone konie poniosły bryczkę, w której znajdowało się pięcioro dzieci, na tory kolejowe. Nadjeżdżający pociąg osobowy strzaskał pojazd, przyczem wszystkich 5 dzieci poniosło śmierć.

NOWY RZĄD W JAPONJI

Londyn, 5 lipca. Reuter donosi z Tokio, że desygnowany na premjera były minister marynarki admirał Okada utworzył nowy rząd, w którym sprawy zagraniczne objął ponownie Hirota. W dziedzinie polityki zagranicznej Japonji, wedle oświadczenia Hiroty, nie zajdzie żadna zmiana.

ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI AMERYKI Z MASOWEMI WYPADKAMI

Nowy Jork, 5 lipca. Wczorajsze święto niepodległości Stanów Zjednoczonych, obchodzone zazwyczaj bardzo hucznie, pochłonęło znów cały szereg ofiar w ludziach, których liczba oceniana jest narazie na 100 zabitych i około 2 tysięcy rannych. W samym Nowym Jorku wydarzyło się 28 wypadków śmiertelnych, z czego 3 osoby poniosły śmierć od wybuchających ogni sztucznych, 17 osób zginęło podczas wypadków komunikacyjnych a 8 osób utonęło podczas kąpieli. Poza tem w różnych częściach kraju wydarzyły się liczne nieszczęśliwe wypadki związane z obchodem święta narodowego. W pobliżu Primghar w stanie Jowa spadł samolot przewożący gości ponad okolicą. Samolot strzaskał się i stanął w płomieniach. Pilot i 4 podróżnych spalili się doszczętnie. Podczas meczu piłki nożnej na dziedzińcu więzienia Welfare Island runęła trybuna z więźniami, z których 3 zostało zabitych a ponad 50 odniosło rany.

Rząd hitlerowski rzuca podejrzenie na Francję o udział w „spisku"

Berlin, 5 lipca. Prasa niemiecka przynosi dziś w formie sensacyjnej telegram niemieckiego biura informacyjnego z Londynu treści następującej: „United Press" dowiaduje się z wiarogodnej strony dyplomatycznej pewnego mocarstwa europejskiego, nie Niemiec, że Francja już na kilka tygodni była poinformowana o spisku von Schleichera przeciw Hitlerowi. Co się tyczy wzmianki niemieckiej, że Schleicher utrzymywał stosunki z państwem obcem, istnieje pogląd, że szereg okoliczności wskazuje na Francję. Pośrednikiem pomiędzy Schleicherem a rządem francuskim był pewien dobrze znany dziennikarz niemiecki w Paryżu. Minister Barthou miał niedawno reprezentantowi pewnego państwa europejskiego pod sekretem oświadczyć, że w Niemczech istnieje przeciw Hitlerowi spisek, którego duszą jest były kanclerz generał v. Schleicher.

Wiadomość ta na polecenie ministra propagandy Goebbelsa przyniesiona została przez całą „zgleichschaltowaną" prasę niemiecką pod olbrzymiemi tytułami i została zaopatrzona obszernemi komentarzami, które w najostrzejszej formie zwracają się przeciw Schleicherowi i Roehmowi, piętnując ich jako zdrajców kraju. Całe nastawienie prasy wskazywałoby, że **chodzi o robotę ministra propagandy.** Niepodobna oprzeć się wrażeniu, że „sensacja" ta jest Hitlerowi zanadto potrzebna, aby mogła być prawdziwa.

ZAMORDOWANIE WDOWY PO ERNŚCIE?

Berlin, 5 lipca. Wdowa po zastrzelonym przywódcy szturmówek Karolu Erncie powróciła do Berlina. Narażona jest ona na rozmaite szykany i niebezpieczeństwa ze strony najwyższych władz. Przed paru dopiero miesiącami odbył się ślub Ernsta, przyczem świadkiem ślubu był Hitler. Dziś popołudniu jakaś młoda kobieta rzuciła się z 9 piętra gmachu „Columbus" na bruk i w stanie beznadziejnym przewieziona została do szpitala. Wedle niesprawdzonej wersji jest to **wdowa po Ernście.** Krążą również pogłoski, **że została ona wyrzucona z okna przez „nieznanych sprawców".**

W CHILE ARESZTUJĄ DELEGATÓW ROBOTNICZYCH

Nowy Jork, 5 lipca. W Santiago de Chile aresztowano wszystkich delegatów w liczbie przeszło 350 osób, przybyłych na zjazd chilijskiej federacji pracy. Równocześnie federacja pracy została rozwiązana na tej podstawie, że jej działalność ma charakter wywrotowy.

Z Rady m. Krakowa

O KOPIEC MARSZ. PIŁSUDSKIEGO

Po otwarciu posiedzenia prez. dr. Kaplicki oddał głos radnemu dr. Radzyńskiemu.

Radny dr. **Radzyński** referuje z porządku dziennego **sprawę usypania kopca im. marsz. Józefa Piłsudskiego w Lesie Wolskim na tzw. wzgórzu „Sowiniec".**

Radny tow. dr. Drobner składa imieniem radnych PPS rezolucję w sprawie wniosku dr. Radzyńskiego.

REZOLUCJA KLUBU RADNYCH PPS

Z polecenia klubu PPS mam się oświadczyć w sprawie objętej pierwszym punktem porządku dziennego. Już na jednem z pierwszych posiedzeń Rady zaznaczyliśmy, że **między większością Rady a nami jest różnica w światopoglądach.** Stanowimy dwa różne światy. Większość, choć złożona z różnych politycznie elementów, stoi na straży interesów ustroju kapitalistycznego, chce wszelkiemi środkami utrzymać status quo. **My zaś stoimy na stanowisku, że dotychczasowy ustrój społeczny musi być w walce rewolucyjnego proletarjatu zniesiony, a w miejsce tegoż wprowadzony nowy ustrój.** Z tego stanowiska wynika ustosunkowanie się nasze wobec wszelkich zagadnień tak w państwie, jak i w gminie.

Od lat kilkudziesięciu **stoi polski obóz socjalistyczny na stanowisku, iż zagadnienie niepodległości Polski jest integralną częścią naszego programu walki o pełną wolność, niezawisłość i równość tak jednostki jak narodu.** Równości ani wolności ani niepodległości nikt nam podarować nie może, a jednostka o najwybitniejszych wartościach osobistych może tylko przy objektywnych warunkach sprzyjających oddać swe usługi dobrej sprawie. To też miłość nasza — mówiąc słowami Mickiewiczowskiego Konrada — nie polega na jednym człowieku, nie na jednej rodzinie, nie na jednym wieku. Z tego ogólnego stanowiska wychodząc, przeciwni jesteśmy bizantynizmowi i skierowywaniu uwagi na jednostkę, zmniejszając znaczenie sprawy, zasady, idei, programu.

Specjalnie w sprawie omawianej stwierdzamy, iż marszałek Piłsudski stoi na czele systemu i obozu rządzącego, zwalczającego nas w najbezwzględniejszy sposób. Systemowi temu i obozowi przeciwstawiamy nasz program twórczy i nasz cel socjalistyczny.

Z podanych założeń wychodząc, głosować będziemy ze względów zasadniczych przeciw wnioskowi komisji gospodarczej.

Radny dr. **Kumaniecki** odpowiada na deklarację członków Rady PPS.

Radny dr. **Kuśnierz** (blok str. ChD) oświadcza, że wstrzymuje się od głosowania.

Za wnioskiem opowiedział się przedstawiciel żydów radny **dr. Schwarzbart** oraz imieniem Zjedn. Chrz. Społ. **dr. Rozmarynowicz.**

Po tych przemówieniach wniosek usypania kopca marszałka Piłsudskiego uchwalono głosami sanacji.

O ZMIANĘ NAZWY UL. STUDENCKIEJ NA ULICĘ PIERACKIEGO

Radny **dr. Radzyński** referuje następnie sprawę zmiany nazwy ul. Studenckiej na ul. Bronisława Pierackiego.

Do tego punktu porządku dziennego zabiera głos radny **tow. dr. Drobner**, uzasadniając w dłuższem przemówieniu, że **klub radnych PPS jest przeciwny zmianie ul. Studenckiej na ul. Pierackiego.** Mówca zaznacza, że niema w Krakowie ul. Narutowicza, gen. Dąbrowskiego, Prometeusza-Łukasińskiego i innych wielkich postaci naszego kraju oraz naszych krakowskich zasłużonych ludzi. Nie widzimy uzasadnienia, aby tę ulicę nazwać ul. Pierackiego, gdzie stała baszta Kościuszki. Jest to akcja polityczna większości rządzącej. Chcecie przeprowadzić uchwałę — macie większość. Także sjoniści będą razem z wami głosować. To są momenty polityczne — **będziemy z całą stanowczością głosowali przeciw wnioskowi.**

Po odpowiedzi radnego **dra Radzyńskiego**, który zaznacza, że przyjdzie kolej także na nazwanie ulic imionami wielkich postaci Polski...

Głos na ławach PPS: Trza było wcześniej...

Prezydent **dr. Kaplicki** poddał wniosek pod głosowanie, który uchwalono głosami sanacji.

DALSZY PORZĄDEK DZIENNY

Miejscowe przepisy kanałowe dla miasta Krakowa referuje radca magistratu **dr. Grabowski.**

Nad tym punktem porządku dziennego rozwinęła się bardzo obszerna dyskusja. Pp. kamienicznicy bronili swojej kieszeni i biadali nad tem, że miasto kładzie wielki ciężar na nich.

Rm. **tow. dr. Rosenzweig** zaznacza, że klub PPS jest za tym podatkiem, gdyż tam, gdzie chodzi o interes miasta, należy mu dopomóc. Podatek ten jest zapłatą za świadczenia gminy. Mówca zaznacza jednak, że **klubowi PPS chodzi o dzielnice przyłączone,** gdzie znajdują się domki jednopokojowe murowane i drewniane. Właściciele tych domków, ubodzy robotnicy, nie są w stanie połączyć tych domków z kanałami. Dlatego stawia wniosek, aby domki te **były wolne od połączeń kanałowych.**

Mówca stawia kilka dodatków do poszczególnych paragrafów oraz zgłasza rezolucję, aby nadwyżki dochodów użyto na stawianie domów dla bezrobotnych.

Posiedzenie trwa.

ROZMAITOŚCI

—o—

BÓJKA MIĘDZY ŻYDAMI. W środę wieczorem w głównej synagodze w Siedlcach podczas nabożeństwa żałobnego z okazji 30-ej rocznicy śmierci dr. Herzla doszło do bójki pomiędzy zwolennikami Żabotyńskiego, t. zw. rewizjonistami (żydowscy faszyści) a sjonistami. Kilka osób zostało rannych. Zajście zlikwidowała policja. Zapowiedziane nabożeństwo nie odbyło się.

ROZWIĄZANIE PARTJI SOCJALISTYCZNEJ NA LITWIE. Litewski minister spraw wewnętrznych Guldis wydał dekret nakazujący rozwiązanie szeregu organizacyj politycznych, między niemi litewskiej partji socjalistycznej oraz socjalistycznego zjednoczenia Rainisa.

CZŁOWIEK O TRZECH NERKACH. W tureckich kołach lekarskich wielkie wrażenie wywołał fakt, że w czasie sekcji zwłok niedawno zmarłego najstarszego człowieka na świecie Zaro Aghi stwierdzono, że posiadał on trzy nerki. Jak przypuszczają, fakt ten pozostawał w związku z długowiecznością zmarłego.

ZAWIADOMIENIA

—o—

TEATRY i KONCERTY

ZESPÓŁ TEATRU LWOWSKIEGO grać będzie w teatrze im. J. Słowackiego dzisiaj w piątek komedję muzyczną „Moja siostra i ja" Verneuilla i Berra z muzyką R. Benatzkiego przy adaptacji aktualnych typków warszawskich przez M. Hemara. Udział biorą pp.: Kamińska, Matusiakówna, Jaśkiewicz, Leliwa, Kordowski, Szpiganowicz, Więckowski i inni. Reżyserja W. Radulskiego, dekoracje Otto Rexa — Najbliższą premjerą teatru lwowskiego będzie sztuka G. K. Chestertona „Człowiek, który był Czwartkiem", która ukaże się w sobotę 7 bm.

OPERETKA WARSZAWSKA W KRAKOWIE. W najbliższych dniach przyjeżdża do Krakowa stołeczna operetka „8'30", która wystawi w Bagateli melodyjną operetkę „Jacht miłości". Cały zespół, który składa się z 28 osób, przybywa do Krakowa z własną orkiestrą i dekoracjami.

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI!
ROZPOWSZECHNIAJCIE SWÓJ DZIENNIK!

ZWIĄZKI i ZGROMADZENIA

—o—

POSIEDZENIE WYDZIAŁU RADY ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH odbędzie się w piątek 6 bm. o godzinie 6'30 wieczorem w sekretarjacie Rady (ul. Dunajewskiego 5, II piętro).

ZGROMADZENIE ROBOTNIKÓW DRZEWNYCH odbędzie się w piątek 6 bm. o godzinie 6 wieczorem w Domu Robotniczym (ul. Dunajewskiego 5, II piętro).

REPERTUAR

—o—

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Piątek: „Moja siostra i ja".
Sobota: „Człowiek, który był Czwartkiem".

KINOTEATRY

Adria: „Bokser i dama".
Apollo: „Otchłań życia".
Atlantic: „Rewolta płci".
Bagatela: „Angelika" i rewja „To warto zobaczyć".
Dom żołnierza: „Wenus w 7 odsłonach".
Promień: „Wyrok morza" i „Król niedołęgów".
Słonko: „Wielka grzesznica".
Sztuka: „Zła dziewczyna".
Świt: „Król areny".
Uciecha: „Bunt młodzieży".
Wanda: „Nocny lot".

RADJO KRAKOWSKIE

Piątek 6 lipca

6.30: Audycja poranna. — 7.30: Wiadomości bieżące. 11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.03: Wiadomości meteorologiczne i przegląd prasy. 12.10: Gramofon. 13.00: Dziennik południowy i koncert z Warszawy. 13.55: Z rynku pracy i wiadomości gospodarcze. 16.00: Gramofon. 17.00: Audycja dla chorych i koncert. 17.15: Koncert na altówkę: współczesne utwory rosyjskie. 17.45: Recital śpiewaczy z Poznania. 18.00: Odczyt z Warszawy: „Dole i niedole poleskich miasteczek". 18.15: Gramofon. 18.45: Odczyt z Warszawy: „O burzach i piorunach". 18.55: Weekend, rozmaitości, komunikaty. 19.15: Muzyka lekka z Warszawy. 19.50: Wiadomości sportowe. 20.00: Myśli wybrane. 20.02: Skrzynka techniczna. 20.12: Koncert symfoniczny z Warszawy. W przerwie: Dziennik wieczorny i wiadomości bieżące. 22.15: Feljeton z Warszawy: „Japońska szczoteczka do zębów". 22.30: Muzyka taneczna i wiadomości meteorologiczne.

Sobota 7 lipca

6.30: Audycja poranna. — 7.30: Wiadomości bieżące. 11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.03: Wiadomości meteorologiczne i przegląd prasy. 12.10: Muzyka lekka i dziennik południowy. 13.05: Gramofon. 14.00: Wiadomości gospodarcze. 16.00: Muzyka popularna z Warszawy. 17.00: Wesoła audycja dla dzieci. 17.25: Recital fortepianowy z Warszawy. 18.00: Nabożeństwo z Ostrej Bramy w Wilnie. 19.00: Rozmaitości, komunikaty. 19.15: Gramofon. 19.50: Wiadomości sportowe. 20.00: Koncert szopenowski z Warszawy. 20.30: „Co się dzieje na świecie?" — w opracowaniu dra Jana Reguły. 20.40: Arje operowe z Warszawy. 21.00: Capstrzyk z Gdyni. 21.02: Dziennik wieczorny. 21.12: Muzyka lekka. 22.00: Pogadanka z Warszawy. 22.10: Audycja regjonalna z Poznania. 23.00—24.00: Wiadomości meteorologiczne i muzyka taneczna.

Wydawca: Zygmunt Żuławski. — Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Przybyś. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. St. Ziemiańskiego.